

Byliśmy w Czarnogórze, Serbii i Albanii

Autor: Jola i Tadeusz Dach

Przygotowania do

tego wyjazdu były jakiegokolwiek inne. Ciągle brakowało czasu. Do końca praktycznie też były jakiegokolwiek perypetie ze składem na wyjazd i ta niepewność, jedziemy w końcu, czy nie. Biuro turystyczne Euro-Tours, jak zwykle spisało się. Dali nam duży autokar, mimo niepełnego składu, ale też w związku z tym jechało nam się dużo wygodniej. Poza tym grupa nasza była stosunkowo mniejsza (ok. 30 osób) i wszędzie było jakoś łatwiej i szybciej, nawet podczas zaspokajania zwykłych, prozaicznych potrzeb fizjologicznych. Pilotem naszym była p. Halina Nowicka, która jak się dowiedzieliśmy, przez wiele lat mieszkała w Serbii i zna kraje bałkańskie „jak własną kieszę”. Przekazała nam podczas całego wyjazdu ogromną ilość informacji, w tym o skomplikowanej, do niedawna, sytuacji politycznej w tym regionie. Kierowcami byli p. Marek (z którym jeździliśmy już wielokrotnie) oraz p. Wojtek. W ich rękach czuliśmy się bezpiecznie.

SERBIA

Z Rymania

wyjechaliśmy w godzinach wieczornych przy zimnej i deszczowej pogodzie. Na południu Europy liczyliśmy na pogodę diametralnie inną. Jechaliśmy przez Czechy, Słowację, Węgry aż do Serbii, gdzie nocowaliśmy w miejscowości Nowy Sad. Z samego miasta niewiele widzieliśmy, hotel nasz znajdował się na jego obrzeżach. To stosunkowo „moderne” miasto założone dopiero w końcu XVII wieku, leży nad Dunajem, u wylotu kanału Dunaj-Cisa. Nas najbardziej ubawiła nazwa hotelu „Hotel Stare Krovovi” co tłumaczone na polski jest „Hotel Stare Dachy”. Jechaliśmy dalej, do Belgradu, stolicy Serbii. Za oknami krajobrazy były dookoła jednorodne, wszędzie wielka równina, a w wielu miejscach, na polach, dominowała kukurydza.

Belgrad należy

do najstarszych miast Europy. Jego długość i burzliwa historia sięga wstecz ponad 7000 lat. Ziemię między Sawą i Dunajem były zamieszkiwane jeszcze w paleolicie. Znalaziono tam liczne szczątki ludzkie,

takie jak kości i czaszki neandertalczyków, które pochodzą z początków okresu kamienia łupanego. Pod nazwą Belgrad miasto było znane dopiero od IX wieku. W 1521 należący wtedy do Węgier Belgrad został zdobyty przez Turków i, poza krótką przerwą, gdy w latach 1718–1739 było posiadłością Habsburgów Austriackich, pozostawał w ich władaniu do 1878. Wtedy stał się stolicą niepodległej Serbii. Od 1929 był już stolicą Jugosławii. W latach 2003–2006 Serbii i Czarnogóry, a od czerwca 2006 – Republiki Serbii.

Tyle o historii

tego miasta. Najstarsze zabytki architektury znajdują się w twierdzy Kalemegdan, której korzenie sięgają III wieku p.n.e. W centrum Belgradu zachowały się jedynie budynki z XVIII wieku ze względu na liczne wojny i zniszczenia.

Zwiedzania Belgradu rozpoczęliśmy

od przejazdu autokarem przez centrum miasta. Widzieliśmy wiele ciekawych zabudowań. Nasza przewodniczka opowiadała nam jak wiele budynków zostało zniszczonych podczas bombardowań podczas ostatniej wojny bałkańskiej. Później poszliśmy pod Cerkiew Świętego Sawy. Jest to jedna z największych cerkwi prawosławnych na świecie. Budowla jest imponująca. Cerkiew zbudowano w miejscu starej świątyni, która sponała w XVI wieku. Odbudowę planowano już pod koniec 1939, jednak projekt ukończono dopiero w 2001.

Niestety właśnie jej jest w trakcie remontu i tam wejść nie mogliśmy. Byliśmy tylko w jej części, gdzie m.in. wystawione są ikony.

Następnie pojechaliśmy do twierdzy Kalemegdan, przy ujściu Sawy do Dunaju. Są tam fortyfikacje wybudowane za czasów celtyckich, a następnie za czasów rzymskich. Kolejne budowle powstały za czasów tureckich i austriackich. Zabudowania znajdują się na wzgórzu wysokości około 125 metrów wspólnie pochodzą głównie z XVII wieku. Twierdza znajduje się w dzielnicy Stare Miasto i jest jedną z ważniejszych atrakcji turystycznych miasta. Z twierdzy roztacza się piękna panorama na ujście rzeki Sawy do Dunaju. Jest tam wiele atrakcji, widzieliśmy m.in. muzeum wojskowe z wystawionym sprzętem wojskowym. Ciekawostką dla nas była informacja o stojącej na wystawie tankietce TKF (czołg rozpoznawczy) wojska polskiego sprzed II wojny światowej. Jak twierdziła przewodniczka, takie tankietki w Belgradzie były trzy (jedną przekazano do Polski). Podczas kampanii wrześniowej 10 Brygada Kawalerii przekroczyła granicę polsko-węgierską i na terenie Węgier została internowana. 22 września 1939 przekazano Węgrom m.in. 9 tankietek TK-3/TKF, które następnie zostały wcielone na wyposażenie armii węgierskiej. To te tankietki znajdują się teraz w Belgradzie.

Czas wolny spędziliśmy na spacerach w kawiarniach oraz na obiedzie w restauracji. Co ciekawe, w tej restauracji karta menu była napisana po polsku!

Po obiedzie nastąpił wyjazd i jechaliśmy do miejscowości Počega (jeszcze w Serbii) gdzie mieliśmy kolejny nocleg. Niespodzianką był fakt występu podczas kolacji zespołu folklorystycznego, jaki załatwiła nam nasza pilotka p. Halina. Wystąpiło kilkoro dzieci, ubranych w stroje ludowe, które tańczyły do serbskiej muzyki ludowej. Było to ładne dla oka i miłe dla ucha. Dzieci otrzymały oczywiście ogromne brawa.

CZARNOGÓRA

Następnego dnia jechaliśmy do Czarnogóry. Teren był już bardzo górzysty. Po przejechaniu granicy państwa, gdzie oczywiście była kontrola i musieliśmy wysiść z autokaru, wjechaliśmy do Czarnogóry (Monte Negro). To najmłodsze państwo na półwyspie bałkańskim, a swoją niepodległość uzyskało dopiero w czerwcu 2006 r. Historia jego jest dość burzliwa. Najpierw wchodziło w skład cesarstwa rzymskiego, później opanowało je Imperium Osmańskie, od końca XV wieku do XVIII było pod rządami Wenecjan, a w 1878 roku Czarnogóra została uznana za niepodległe i suwerenne państwo, a pierwszym i jedynym królem Czarnogóry został Mikołaj I Petrović-Niegosz. Po I wojnie światowej niepodległość straciła. Republika Czarnogóra powstała po rozpadzie Serbii i Czarnogóry. Wcześniej republika związana Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii (1945–1992), Federalnej Republiki Jugosławii (1992–2003) i Serbii i Czarnogóry (2003–2006).

Tyle o historii Czarnogóry.

Praktycznie zwiedziliśmy całe jej wybrzeże. Jadąc z Serbii przez Podgoricę trafiliśmy nad przepiękny kanion na rzece Tara.

Jest to najgłębszy kanion w Europie (czasami ma nawet 1300 metrów!), który pod względem wielkości ustępuje tylko Wielkiemu Kanionowi w USA.

Najbardziej charakterystycznym punktem kanionu jest słynny most Ćurčevića na Tarze.

Zbudowany w latach 1938-40, w najwyższym miejscu ma aż 116 metrów. Cały czas

odbywa się na nim ruch drogowy. Motory, samochody, autokary, a nawet tiry próbują powoli ominąć tłumy turystów na moście. Obserwowaliśmy też zjazd na tyrolce, który cieszy się tam wielką popularnością. Zajmuje to około 15 sekund,

ale chętnych jest co niemiara. Inną wielką atrakcją są spływy rzeką Tarą. Po krótkim odpoczynku ruszyliśmy w dalszą drogę

jadąc przez ok. 40 km wzdłuż brzegu Tary i podziwiając wysokie zbocza

kanionu. Droga była bardzo kręta i wcale nie za szeroka. Wszyscy tam jeździliśmy z doświadczeniem, a pasażerom naszego autokaru chwilami „żółty dek podchodził

do

gardła”. Kierowcy nasi spisywali się jednak znakomicie!

Dojechaliśmy w końcu do naszego miasteczka
Sutomore i hotelu „Akapulco”. To małe miasteczko (ok. 2 tys. mieszkańców) jest
znanym ośrodkiem wczasowym na wybrzeżu Adriatyku. Znajduje się nad piękną, małą
zatoką z bardzo czystą wodą. Niestety plaża jest zupełnie inna. Drobny żwir, do
tego bardzo zaśnieżony nie sprawia najlepszego wrażenia. To nie jest nasza
bałtycka plaża w Grzybowie, czy w Kołobrzegu… Wzdłuż plaży biegnie deptak z
licznymi kawiarniami, restauracjami i barami. Jest tam również trochę sklepów. Wokół góry,
może niezbyt
wysokie, ale bardzo malownicze. Mieszkaliśmy w tej miejscowości przez cztery
dni i nic szczególnego o niej nie możemy powiedzieć. Nasz hotel był bardzo
dobrze zorganizowany. Mieliśmy ładne pokoiki z balkonami, a przy hotelu był basen. Posiłki
były bardzo
różnorodne i smaczne. Członkami naszych wycieczkowniczych każdego dnia oglądała w
restauracji hotelu mecze mistrzostw świata w siatkówce, a że Polacy „szli jak
burza” aż do finału, więc było emocji co niemiara.

Każdego dnia jeżdżiliśmy w inny rejon Czarnogóry oraz do Albanii. Byliśmy w Barze i Starym Barze. To dwie miejscowości leżące obok siebie. Kiedy w 1979 roku miasto ucierpiało wskutek trzęsienia ziemi, stara część miasta została opuszczona. Mimo atrakcyjności turystycznej zrujnowanej starówki od kilku lat trwają powolne prace mające na celu podniesienie Starego Baru z gruzów. Obecnie w Starym Barze znajduje się jedno z najlepiej zachowanych miast warownych, którego powstanie datuje się na VI w. Całość zajmuje spory teren, stanowiący zwartą, otoczoną murami, malowniczo położoną na wzniesieniu. Zwiedzaliśmy ten kompleks warowny, jest tam co oglądać, a widoki z tego wysokiego wzniesienia są wspaniałe. Stary Bar był zamieszkały i przebudowywany przez przeszło tysiąc lat, zwiedzić tu można np. kamienną wieżę zegarową z XIX w. Istnieje też dobrze zachowany turecki akwedukt, doprowadzający wodę do miasta z pobliskich gór. Najstarsze zabytki znalezione tu datują się z czasów rzymskich. Schodząc z warownego wzgórza trafiliśmy na targowisko miejskie. Sprzedawano tam różnorodności, ale najwięcej warzyw i owoców.

W Starym Barze podziwialiśmy też jedno z najstarszych drzew oliwnych na świecie. Ma ponad 2 tys. lat i jeszcze owocuje! Robiliśmy tam zdjęcia, a część z naszych gości obchodziło drzewo oliwne wokoło, w miejscowych legendach mówi się o spekulacji z tym drzewem.

Następnego dnia zwiedzaliśmy szereg miejscowości czarnogórskich. Najpierw byliśmy w Budwie. Sam dojazd do Budwy był bardzo ciekawy. Jechaliśmy cały czas trasą nadmorską i znowu wszędzie były przepiękne widoki. Po drodze mijaliśmy kilka małych wysepek, w tym jedną całkowicie zabudowaną. Wyspa z wiaty Stefan jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych miejsc wybrzeża Budwy. Wyspa jest zamknięta dla zwykłego ruchu turystycznego. Obecnie na wyspie z wiaty Stefan wejść mogą tylko bogaci i bardzo bogaci. Biedota, a nawet średnio zamożni wysepek oglądać mogą, ale tylko z dala, niejako "z wiaty". Podobno każdy hotelik wygląda na wyspie inaczej, podobno jest tam pełen luksus. I to też powód dla którego przyjeżdżają tam najbardziej znane osoby ze światowego show biznesu, by odpocząć od zgiełku.

oraz od blasku fleszy.

Budva istniała już w IV wieku p.n.e.

Największy rozkwit miasta przypada na I i II wiek n.e. Miasto to kolejno podlegało pod Rzym, Cesarstwo Bizantyjskie, Wenecję, Austro-Węgry i Serbię. Słowianie przywędrowali w ten rejon już w XII/XIII wieku.

Zwiedzaliśmy tam Stare Miasto,

położone na wysuniętym w głąb Adriatyku cyplu, które znacznie ucierpiało podczas trzęsienia ziemi w roku 1979. Tych trzęsień ziemi Budvę nawiedziło więcej m.in. w 1667 roku, kiedy to miasto zostało bardzo zniszczone. Starówka znajduje się za murami obronnymi, po przejściu, których jakbyśmy się znaleźli w innym świecie. Wszędzie są bardzo wąskie uliczki i kamienne domy. Byliśmy w cerkwi prawosławnej św. Trójcy oraz w rzymskokatolickiej konkatedrze diecezji kotorskiej, która została wybudowana w VIII-IX wieku, ale była wielokrotnie przebudowywana. Wewnątrz świątyni znajdują się ikony i obrazy mistrzów szkoły weneckiej (XV-XVII wiek) w tym obraz „Matki Boskiej Budvańskiej”.

PóŃniej jadÄc do miejscowoci Cetynia mieliÄmy okazjÄ oglÄdaÄ BudvÄ z duŃzej wysokooci. Miasto wyglÄdaÄo wspaniale. W Cetynii zwiedzaliÄmy Monastyr Narodzenia Matki BoŃzej. MogliÄmy tam podziwiaÄ zgromadzone zbiory, a m.in. pierwszÄ wydrukowanÄ cyrylicÄ ksiÄŃkÄ na poÄudniowej SÄowiaÄszczyÄnie, co miaÄo miejsce zaledwie 40 lat po wynalazku Jana Gutenberga. Po kongresie berliÄskim, w latach 1878–1918 Cetynia staÄa siÄ stolicÄ niepodleglego Królestwa Czarnogóry – najmniejszego paÄstwa w Europie, którym rzÄdziÄ ksiÄŃÄ (a od 1910 – król) MikoÄaj I PetrowiÄ-Niegosz. ZwiedzaliÄmy paÄac króla MikoÄaja I, który obecnie jest muzeum.

Dalej pojechaliÄmy do maÄej wioski czarnogórskiej Njegusi. Tam w maÄej restauracji „ZORA” próbowaliÄmy regionalnych wyrobów. Najpierw oglÄdaliÄmy, w jaki sposób wÄdzÄ szynki w duŃzej wÄdzarni. WiszÄ one na hakach nawet do 5 lat! Zapach jest tam niezemski! Podczas degustacji jedliÄmy te wyroby, szynkÄ i ser. Wielu z nas zakupiÄo je i przywiozÄo do Polski.

KolejnÄ miejscowociÄ byÄ Perast. maÄe miasto portowe leŃÄce nieopodal Kotoru, na wybrzeŃu Zatoki Kotorskiej, u podnóŃa góry Kason (873 m). Tam popÄynÄliÄmy maÄym stateczkiem na WyspÄ Matki Boskiej na Skale. Jest to jedna z dwóch wysepek u wybrzeŃy miejscowoci Perast. Jest to sztuczna wyspa – jedyna taka na Morzu Adriatyckim. Ciekawa jest legenda o powstaniu tej wyspy. Wysepka powstaÄa sztucznie w miejscu, gdzie niegdyÄ wystawaÄa jedynie niewielka, szpiczasta skaÄa. Zgodnie z legendÄ, podczas nocnego poÄowu ryb 22 lipca 1452, dwaj rybacy znaleÄli na niej obraz Matki Boskiej. Trzykrotnie ustawiano go w koÄciele Äw. MikoÄaja w PeraÄcie, ale za kaŃdym razem w tajemniczych okolicznoÄciach obraz wracaÄ na skaÄÄ. Wydarzenie to byÄo bodÄcem do budowy w tym miejscu ÄwiÄtyni, a w pierw wysepki, którÄ nazwano Gospa od Škrpjela (škrpio w lokalnym dialekcie oznacza bowiem skaÄÄ). MieszkaÄcy Perastu zaczÄli wysypywaÄ gÄazy i zatapiaÄ zdobyte tureckie okrÄty, stopniowo powiÄkszajÄc wysepkÄ. Tylko do 1603 zatopiono w tym celu ponad 100 Äaglowców wypeÄnionych kamieniami.

Pierwszy kościół na wysepce powstał już w XV wieku, choć jego rozmiary były skromne. Dopiero wraz z rozbudową wyspy zdecydowano się na budowę nowej, większej świątyni. Kościół Matki Boskiej na Skale wybudowano w 1630, a w pierwszej połowie XVIII w. dobudowano do niego okrągłą dzwonicę.

Wnętrze kościoła jest bogato zdobione. Ponoż za ołtarzem znajduje się widoczna, szpiczasta skała – my jej niestety nie widzieliśmy. Na wyspie odbywają się nabożeństwa i ślubny. Na ślub trzeba czekać nawet do 3 lat! Podczas trzęsienia ziemi, które nawiedziło Zatokę Kotorską w 1979 kościół i zespół zabudowań na wyspie nie uległy najmniejszym uszkodzeniom – sztucznie utworzone podłoża z niespojonych kamieni zamortyzowały ruchy dna.

Co roku, 22 lipca, na pamiątkę znalezienia cudownego obrazu Matki Boskiej, mieszkańcy Perastu, ubrani w tradycyjne stroje, podpływają łodziami wypełnionymi kamieniami i wrzucają je tuż obok wysepki na dno morza.

Zbliża się wieczór, a my jeszcze mieliśmy zobaczyć Kotor. Jest to miasto położone nad Zatoką Kotorską (Boka Kotorska), na krańcu Zalewu Kotorskiego, na wybrzeżu Adriatyku. Jest ono otoczone z trzech stron masywami górskimi. Zatoka posiada cechy norweskich fiordów i jest niekiedy określana jako najdalej położony na południe fiord Europy.

Pierwsze informacje o Kotorze pochodzą z IV wieku p.n.e. Miasto, na przestrzeni dziejów, podlegało pod Greków Rzymian, Wenecję, a nawet pod Węgry. Dzięki swoim murom obronnym, nie zdobyli go Turcy, choć był oblegany przez Imperium Osmańskie w 1538 i 1657 roku. Natomiast dużym zniszczeniom uległ poprzez liczne trzęsienia ziemi (1537, 1563, 1667 i 1729).

Do miasta przyjechaliśmy już wieczorem. Okazało się, że katedra jest zamknięta, lecz dzięki znajomościom p. przewodnik, opiekujący się nią człowiek otworzył nam, abyśmy zobaczyli jej wnętrze. Katedra św. Tryfona (Katedra św. Tripuna) patrona miasta, kilkakrotnie była przebudowywana w okresie XII-XVII wieku, głównie z powodu powtarzających się trzęsień ziemi. Później obchodziliśmy Starówkę. Było zbyt późno aby zobaczyć twierdzę i mury obronne. Ich długość wynosi 4,5 km, wysokość – 20 m, a szerokość 15 m. Starówka jest wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO i tylko szkoda, że nie mogliśmy jej zobaczyć w całości.

Kotor często jest określany jako najciekawsze i najatrakcyjniejsze miasto Czarnogóry i szkoda tylko, że nie do końca mogliśmy tego doświadczyć...

ALBANIA

Następnego dnia był wyjazd do

Albanii. Ruszyli my tam wczesnym rankiem. Sam przejazd by  du  atrakcj , kiedy to zjechali my na remontowany odcinek drogi szutrowej (bardzo w ski!), gdzie autokar ledwo si  mie ci .

Albania z okien autokaru okazywała się nam jako kraj bardzo biedny. Celem naszego wyjazdu była miejscowość Szkodra. To bardzo stare miasto. W wielu miejscach, w centrum miasta widzieliśmy stare, pokomunistyczne budynki, od lat nieremontowane. Są też budynki nowe, odnowione, takim jest miejscowa katedra katolicka, którą zwiedzaliśmy. W centrum miasta mieliśmy okazję spacerować pięknym deptakiem z mnóstwem kawiarni i sklepików. Widzieliśmy też ogromny meczet muzułmański z drugiej połowy XVIII wieku. Widzieliśmy też sprzedaż towarów na ulicy, bez żadnych straganów. Później pojechaliśmy do miejscowości Kruje, nazywany czasami, ze względu na historię, albańskim Krakowem. Przewodnikiem w Albanii był bardzo sympatyczny młody człowiek Dżino (nie bardzo wiem czy to prawidłowa pisownia jego imienia). Studiował on w Polsce, zna język polski i obecnie zajmuje się oprowadzaniem polskich wycieczek po Albanii. Swoimi opowiadaniem z czasów pobytu w Polsce wprawia nas nieustannie w dobry nastrój.

Początki Krui sięgają III w. p.n.e. i powstania miasta Zgërdhesh (Albanopolis). Współczesna Kruja została założona wyżej na zboczu wzgórza, pierwsze wzmianki o niej pochodzą z IX wieku n.e. Od XII do XIII wieku Kruja była stolicą Królestwa Arbërii, w 1396 r. została podbita przez Imperium Osmańskie. W 1433 roku Skanderbeg odbił miasto z rąk Turków i uczynił je swoją siedzibą. W 1928 odbyła się tutaj koronacja Ahmeda Zogu na króla Albanii.

Zamek, czy też twierdza w Krui stanowi nie tylko zabytek kultury, ale także miejsce uświęcone historycznie dla Albańczyków, był bowiem siedzibą narodowego bohatera tego narodu – Skanderbega. Twierdza mieści się na wzgórzu górującym nad miastem. Ma kształt zbliżony do owalu o rozmiarach ok. 300 x 150 m i jest otoczona zachowanymi w różnym stopniu murami obronnymi. W górnej części znajdują się pozostałości oryginalnego zamku z wieżą, w środkowej - jego współczesna rekonstrukcja (w której mieści się Muzeum Skanderbega), a w dolnej zabudowa mieszkalna i gospodarcza z czasów osmańskich. W twierdzy jedliśmy posiłek, taki składający się z oryginalnych potraw albańskich. Podczas pobytu w restauracji (na wolnym powietrzu) bardzo nam się podobała obsługa kelnerska. Jeden z kelnerów oraz właściciel obsługiwali nas biegając, wiemy, że czekali na następnych klientów, ale wprowadziło nas to w dobry nastrój, a chwilami w osłupienie. Po posiłku poszliśmy na turecki bazar, którego pierwsze stragany zaczynają się od samego wzgórza zamkowego. Czego tam nie było. Można było przebierać w starociach oraz przedmiotach współczesnych. Osobiście kupiłem czapkę regionalną z okolic Kruja nazywaną tam cielese. Będzie pasowała do mojego zbioru czapek z różnych regionów Europy. Później ruszyliśmy w drogę powrotną w kierunku Czarnogóry. Przed granicą wielu z nas zaopatrzyło się w przeróżne zakupy w tym w alkohole, które w Albanii kosztowały stosunkowo tanio i pojechaliśmy na granicę z Czarnogórą. Powrót odbył się tą samą drogą wstając, szutrową (na pewnym odcinku). Kierowcy jak zawsze wykazali swój kunszt i przejechaliśmy bez żadnych nieprzyjemnych przygód.

Wieczorny finał mistrzostw świata w siatkówce dostarczył nam wiele emocji i radości. Nawet młody Serb pracujący w barze restauracji mocno nam gratulował zwycięstwa. Następnego dnia mieliśmy już ruszać w drogę powrotną, więc pakowanie walizek było ważnym elementem tego wieczoru.

Po kilku dniach pobytu opuszczaliśmy Sutomore i hotel "Akapulco" w Czarnogórze. Podczas przejazdu autokarem do granicy z Chorwacją mieliśmy jeszcze trochę atrakcji. Najpierw przejazd krótką drogą wzdłuż zatoki kotorskiej, potem rejs promem przez zatokę w jej największym miejscu. Zaoszczędziliśmy na tym przynajmniej promem ok. 1 godziny jazdy autokarem. Później już tylko dojazd do granicy. Na granicy spotkała nas wielka niespodzianka. Kontrola celna ze strony Chorwatów była bardzo drobiazgową. Szukali alkoholu i papierosów. Doszło do tego, że wysiedliśmy wszyscy z autokaru i każdy ze swoją walizką musiał poddać się szczególnej kontroli. Ponoć był jakiś wysoki przełożony celników na granicy i oni chcieli się wykazać. Wypadło na nasz autokar... U jednego z kolegów znaleziono sporo butelek alkoholu (wolno przewieźć tylko 1 l na osobę) i był duży problem. Staliśmy tam długo, w końcu alkohol mu oddano, ale musieliśmy zapłacić ok. 50 euro tytułem cła. Po tym incydencie granicznym pojechaliśmy dalej. Wjechaliśmy przez kolejną granicę do Bośni i Hercegowiny (to taki 20 km odcinek tego kraju z dostępem do morza). Byliśmy w miejscowości Neum. Jest to jedyne miasto w Bośni i Hercegowinie z dostępem do Morza Adriatyckiego. Mijaliśmy ten hotel, w którym spaliśmy podczas podróży do Chorwacji kilka lat temu. W Neumie zjedliśmy obiad, chwila odpoczynku i dalej w podróż. Mieliśmy do przejechania ok. 1000 km aż do Trogiru, gdzie był planowany kolejny nocleg. Kolejna granica między Bośnią i Hercegowiną a Chorwacją została przejechana bez żadnych problemów. Jeszcze niejako po drodze zajechaliśmy na degustację domowej produkcji alkoholi, gdzie znowu zakupiono różne gatunki rakii oraz wina.

Jechaliśmy przez Chorwację podziwiając kolejne widoki i miejscowości leżące w zatokach. Mieliśmy zobaczyć ponownie, po kilku latach, Dubrownik. Przejeżdżaliśmy obok punktu widokowego, z którego było widać w doskonały sposób całe stare miasto i trochę żal, że pani pilot nie zdecydowała się chociaż na chwilę zatrzymać, abyśmy mogli porobić zdjęcia.

Podziwiając kolejne widoki
Adriatyku dojechaliśmy w okolice Splitu i leżącego nieopodal Trogiru. W Trogirze również kilka lat
wstecz podczas
pobytu w Chorwacji nocowaliśmy. Tym razem spaliśmy w dużym hotelu (800 pokoi!)
„Medena”. To
ogromny obiekt. Wielkie hale, duża restauracja z ogromnym wyborem przeróżnych
daniek dopełniały jego widoku. Rankiem
następnego dnia zakupiliśmy ostatnie pamiątki w sklepikach hotelowych i
ruszyliśmy w dalszą drogę.

Przed nami było kolejne 1000 km!

Tym razem mieliśmy dojechać do Hotelu "Macocho" w południowych Czechach, nieopodal Brna.

Jadąc w kierunku północnym

zaczeliśmy odczuwać coraz bardziej zimne podmuchy powietrza, temperatura

wyraźnie spadała. Wiatr był z każdą chwilą mocniejszy. Okazało się, że nazywa

się on bora i jest to wiatr spływający z pochyłości wzgórz,

suchy i zimny. Z powodu tego silnego,

porywistego wiatru zamknięto most na autostradzie i przejazd nad rzeką Krka,

nie był możliwy. Pojechaliśmy objazdem, który musiał być bardzo wysoką

górą. Jechaliśmy serpentynami na wysokość 800-900 m. Widoki mieliśmy

przepiękne, a "dusze na ramieniu". Po drodze tej również jechaliśmy samochody TIR.

Wrażenia są niesamowite, a samochody mijają się

na centymetry. Po zejściu z tej góry, kierowcy otrzymali oczywiście

dużą brawa.

Dalej jechaliśmy w kierunku granicy Węgier. Kierowcy nie chcieli jechać przez Słowenię, ze względu na wysokie opłaty tranzytowe. Tak więc zaliczyliśmy dwie kolejne granice z Chorwacji na Węgry i zaraz potem z Węgier do Austri. Dalej jechaliśmy przez Wiedeń do granicy z Czechami, a granicę przekraczaliśmy w Mikulovie.. Pamiętacie zamek w Mikulowie, byliśmy tam podczas pobytu w południowych Morawach (Czechy) Hustopece. W godzinach nocnych, nagle oświetlony wyglądał przepięknie, a ile wspomnień od razu…

W godzinach wieczornych dojechaliśmy do Hotelu "Macocho” w Czechach. Hotel "Macocho” to ten sam, w którym mieszkaliśmy podczas pobytu na południowych Morawach kilka lat temu. Dużo się w nim zmieniło, oczywiście na lepsze. Wtedy byliśmy tam z Klubem Seniora "Pod Aniołami” z Rymania i zwiedzaliśmy m.in. "Jaskinię Macocha”.

Następnego dnia rano ruszyliśmy do Polski. Przed nami było kolejne 1000 km i w godzinach wieczornych dotarliśmy do Rymania.

Na koniec było dużo podziękowań, okłaski dla p. pilota oraz kierowców. Kolejna, długa wyprawa zaliczona. Można powiedzieć, że Bałkany już znamy. W jakim kierunku pojedziemy w następnym roku, tego pewnie jeszcze nie wie nikt poza naszą organizatorką wyjazdu p. Aldoną, której również dziękujemy za piękny wyjazd.

{gallery}Podroze/czarnogora{/gallery}

Zdjęcia: Jola i Tadeusz Dach

